

# TYDZIEŃ POLSKI

TRZEŚĆ: Wola większości. — *L. K.*: Zaciętrzewienie partyjne i naród. — *J. Moszczeńska*: Bezpartyjność i bezprogramowość. — Prof. dr. *T. Zieliński*: Bohaterki tragedji greckiej: — Idee i życie. — *Reflektor*: Na marginesie. — *Ambroży Bierce*: Most na Owl Creek. — Literatura i sztuka u obcych.

## WOLA WIĘKSZOŚCI.

*Wola większości to rządy demokracji*, — głośiły plakaty niesione przez pochód narodowo-demokratyczny w niedzielę 23 lipca.

„Wola większości to rządy demokracji“, — powtarzał poseł Dubanowicz w mowie sejmowej uzasadniającej wniosek narodowej demokracji o wyrażenie nieufności Naczelnikowi Państwa. Sejm wyrażną większością głosów wniosek odrzucił. Wola większości wypowiedziała się za Naczelnikiem Państwa. I narodowa demokracja zgodnie z głoszoną przez nią a słuszną zasadą powinna zaprzestać kampanji przeciw głowie państwa, kampanji obniżającej powagę władzy w kraju i uwłaczającej godności Polski za granicą. Kiedy przyjdzie czas w trybie, przepisany przez Konstytucję, wyborów Prezydenta Rzeczypospolitej narodowa demokracja będzie mogła rozwinąć agitację za swoim kandydatem przeciwko Józefowi Piłsudskiemu.

Dziś podkopywanie autorytetu Naczelnika Państwa byłoby ze strony prawicy tem nieposzanowaniem woli większości, nieposzanowaniem prawa i warcholstwem, o które prawica oskarżała lewicę protestującą przeciwko gabinetowi Korfantego.

Śmieszne są wprost wywody p. Strońskiego w Nr. 203 „Rzeczypospolitej“, że większość głosów podanych przeciw votum nieufności nie jest właściwie większością, bo jest tylko „niewielką większością lewicowo-niemiecko-żydowską“, i że wśród samych posłów polskich większość wyraziła Naczelnikowi Państwa nieufność... A gdzież *prawo*, do którego apelowała prawica i które uwzględnia tylko *ilość*, a nie *jakość* głosów, bo większość i mniejszość tylko i można mierzyć *ilością*.

Stosując metodę p. Strońskiego można każdą decyzję większości podać w wątpliwość, bo można zawsze powiedzieć, że na większość złożyły się głosy ludzi nieświadomych i głupich, a jeżeli liczyć głosy uświadomionych, to większość okaże się mniejszością.

Tak postępują bolszewicy, którzy kasują wybory do rad robotniczych, jeżeli robotnicy wybierają niekomunistów, twierdząc, że robotnik, który

głosuje nie za komunista, jest nieświadomym proletariuszem, a więc głosu jego liczyć nie można.

Nie pomogą tu żadne kręctwa. Wola większości sejmowej jest zupełnie wyraźną. I dla każdego niezaślepionego nienawiścią partyjną nie ulega też wątpliwości, że w tym wypadku wola większości sejmowej odpowiada woli większości narodu polskiego, bo większość ta *nie chce przesilenia państwowego*, nie chce zątaru między Sejmem a Naczelnikiem Państwa. Większość narodu niepolitykująca chce zgody, chce zlikwidowania przesilenia gabinetowego, rozwiązania Sejmu i nowych wyborów. Ogromna większość pragnie aby ten czas, który dzieli nas od nowego Sejmu, przeszedł jak najprędzej i jaknajgładziej, i dla tego nie chce wszystkiego, co ten okres przedłuża gmatwa: żadnych zmian, żadnych zatargów i komplikacji. Dla tego dymisja gabinetu Ponikowskiego zrobiła ciężkie wrażenie w kraju, dymisja Naczelnika Państwa wywołałaby jeszcze większy niepokój.

Przebyliśmy tyle drogi, zostało się kilka kilometrów do celu podróży i raptem mamy w polu zatrzymać pociąg, przesiadać się, zmieniać brygadę konduktorską i maszynistę. Pociąg można było by zatrzymać, gdyby groziła katastrofa. Ale pociąg szedł gładko i żadna katastrofa nie groziła, więc zatrzymanie pociągu w polu wywołało słusne zdziwienie, niezadowolenie i trwogę. Trzeba naprawić omyłkę. Do wagonów, wszyscy na swoje miejsce i jazda!

Przesilenie gabinetowe powinno być zlikwidowane w najprostszy sposób. Najprostszą, najkrótszą drogą do tego, i zgodnie z naszą konstytucją i z praktyką parlamentarną wszystkich krajów jest powołanie rządu przez Naczelnika Państwa. I dla tego uchwała Komisji Konstytucyjnej z dnia 26 lipca reasumująca uchwały czerwcowe, które pogmatwały w niesłychany sposób sprawę, będzie przychylnie powitana przez społeczeństwo. Oczywiście, że zlikwidowanie przesilenia nastąpi wówczas tylko, jeżeli Naczelnik Państwa powoła rząd, który potrafi pozyskać większość a takim może być tylko rząd kompromisowy, nie lewicowy i nie prawicowy.



## ZACIETRZEWIENIE PARTYJNE A NARÓD.

„Gazeta Lwowska“, cytując artykuł wstępny „Tygodnia Polskiego“, piętnujący zabawę partyjną, „w której władza zastępuje piłkę nożną“, dodaje od siebie następujące słuszne uwagi:

„Ten szczególnego rodzaju football uprawiają już od miesiąca przeszło nasze partje polityczne, a naród patrzy i dziwi się i oburza coraz goręcej, ale wobec niegodnego widowiska stoi bezradny.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że szerokie, wielotysięczne, milionowe masy narodu polskiego nie tylko żadnego udziału w tej haniebnej grze nie biorą, ale wprost zorjentować się im trudno, kto z kim i o co walczy tak zawzięcie kosztem najważniejszych interesów Rzeczypospolitej.

Kim więc są owe stronnictwa sejmowe, które wierzyć nam każą, niestety, w dawną opętańczą formułę, że „Polska nierządem stoi“, kim są, że z opinią narodu w takim znajdują się rozdzwieku, w taką popadają rozbieżność ze wszystkimi szczerze patriotycznymi żywiołami kraju?

Są to, w stosunku do milionów narodu polskiego całkiem niznaczne ugrupowania, liczące niekiedy po kilkadziesiąt, nawet po kilkanaście jednostek, związanych węzłami solidarności partyjnej, które, w momencie budzenia się narodu do nowego życia, uchwyciły ster jego politycznych działań, a uderzywszy w ton demagogicznej agitacji, wyprowadziły na ławy sejmowe zastęp posłów, do roli swego jak najmniej przygotowanych“. („Gazeta Lwowska“ № 154).

Że tak jest w istocie, że „milionowe masy narodu polskiego nie biorą udziału w tej grze haniebnej“, świadczy o tem najwymowniej zachowanie się Warszawy, kiedy walka tocząca się w Sejmie, została wyniesiona poza mury sejmowe, a ulicami Warszawy przeciągały pochody manifestacyjne: pepeesowski pod hasłem: „*precz z Korfantym!*“ a w kilka dni potem endecki z hasłem: „*niech żyje Korfanty!*“ Szedł ze sztandarami tłum dość liczny i krzyczał: „*precz!*“, a potem z innymi sztandarami szedł znowu tłum dość liczny i krzyczał: „*niech żyje!*“ Ale żadne z tych haseł, wbrew temu, co pisały dzienniki partyjne, nie pociągnęło szerszych mas za sobą, żaden z tych okrzyków nie budził entuzjazmu w ludności Warszawy, żaden nie był wyrazem jej prawdziwego nastroju.

W niedzielę 23 lipca tłumy nieprzeliczone zebrały się na Nowym Świecie i Alei 3-go maja, kiedy przechodził pochód „narodowy“, ale były to tłumy widzów, nie uczestników pochodu. Kiedy grupa robotników, krzycząc „*precz z Korfantym!*“ usiłowała rozbić pochód, w tłumie oburzano się: „*po co przyszli, jeżeli ta demonstracja nie podoba się im?*“;—oklaskiwano policjantów, którzy szybko i sprawnie przywrócili porządek. Lecz kiedy manifestujący nawoływali stojących na chodnikach do swoich szeregów, nie miało to wielkiego powodzenia, i okrzyk:

„*niech żyje Korfanty!*“, rozlegający się ze środka ulicy, budził słabe echo na chodnikach.

Jak to tłumaczyć?

Czy Warszawa w swojej ogromnej wielkości jest bierną i obojętną na bieg wypadków politycznych i losy państwa?

Przysłuchując się do rozmów, które prowadzono w tłumie i które nieraz zamieniały się w gorące spory, do wymiany zdań i wykrzyków, odniosłem wrażenie, że ci, którzy przypatrywali się tylko manifestacji, nie protestując przeciwko niej, ale i nie biorąc w niej udziału, wcale nie byli obojętnymi dla sprawy publicznej, ale patrzeli oni z innego punktu widzenia, niż ci, którzy nacierali na siebie, krzycząc jedni: „*precz!*“ — drudzy: „*niech żyje!*“ Nie stawali ani po jednej, ani po drugiej stronie walczących, bo cała walka budziła *zgorzenie* i to było uczuciem dominującym.

— Co to za skandal, że polacy nie mogą do zgody w żaden sposób dojść, — ktoś mówi koło mnie.

— Pani! — odpowiada sąsiad, — pierwszy raz pana widzę, ale daj panu Bóg zdrowie, za te słowa.

— Dość już tego wszystkiego!

— Jak tak dalej pójdzie, dojdziemy do tego, co w Rosji...

Takie zdania słyszałem dokoła siebie na ulicy i zdania te świadczą, że ulica, obserwująca walkę z wyższego punktu widzenia patrzyła na całą sprawę, niż walczące stronnictwa, bo interesowało ją nie to, kto winien i kto ustąpić powinien, ale to, jak kraj nasz na tej walce ucierpi, chodziło jej nie o zwycięstwo tej lub innej partji, lecz o interes ogólny. Ónim właśnie zapominają nasze partje polityczne, które szamocząc się i borykając, staczają się na poziom polityczny, niższy od poziomu ulicy.

I dlatego, jak słusznie twierdzi „Gazeta Lwowska“, „milionowe masy narodu polskiego nie tylko żadnego udziału w tej walce nie biorą, ale wprost zorjentować się nie mogą, kto z kim i o co walczy tak zawzięcie kosztem najważniejszych interesów Rzeczypospolitej.“

Naród, dodajmy, nie tylko *nie może* zorjentować się, ale *nie chce* zajmować się pytaniem, kto z kim i o co walczy, bo *chce* przedewszystkiem, aby walki tej jak najprędzej zaprzestano.

Taką orjentację nakazuje zdrowy rozsądek, który stronnictwa polityczne zatraciły w zacieźrzeniu partyjnym. A stronnictwa te, które „w momencie budzenia się narodu do nowego życia, uchwyciły ster jego politycznych działań“ nie są wyrazem opinii narodu. Mogą szamotać się zaciekle w Sejmie i poza Sejmem, mogą łby sobie rozbijać, naród, który pracuje i nie zważając na wszelkie przeszkody dźwiga kraj z ruiny, za nimi nie pójdzie.

Lecz słusznie też, niestety, zaznacza „Gazeta Lwowska“, że naród, który dziwi się i oburza, patrząc na gorszące widowisko, stoi jednakże bezradny wobec niegodnego widowiska.

Stoi bezradny... Bo nie bierze udziału czynnego w życiu politycznym, i nie wywiera wpływu na partje, które to życie opanowały.

Bez partyj, oczywiście, nie może być ży-



cia politycznego, nie może być rządów w państwie wolnem i demokratycznym. Nie możliwą jest oczywiście sielanka polityczna pod znakiem: „kochajmy się!“ Społeczeństwo dzieli się na klasy i grupy, mające sprzeczne interesy, które powinny być reprezentowane w parlamencie za pośrednictwem partyj. Te poszczególne interesy klasowe i grupowe muszą jednak być podporządkowane interesom ogólnym narodowym i państwowym. Plagą zaś naszej państwowości jest nietylko to, że partje nie zdolne są podporządkować interesy poszczególne celom ogólnym, ale i to, że same te interesy, o które walczą partje, mają źródło nie w aspiracjach szerokich warstw społecznych, lecz w aspiracjach „partyjnych“ w ciasnym znaczeniu tego słowa. Nasze partje nie wyrosły na gruncie realnych potrzeb klas i grup społecznych: są to koterje polityczne, które dożąc do władzy narzuciły swe kierownictwo nieświadomionym masom. Nie mając gruntu pod nogami, skłębione w walce zacieklej staczają się coraz niżej na dół i w przepaść spychają państwowość naszą...

I jedno z dwojga: albo partje nasze muszą wznieść się na wyższy poziom, i przekształcić się, albo naród będzie musiał odwrócić się od istniejących partyj i stworzyć nowe. Lecz tak czy inaczej życie polityczne musi uwolnić się od tych złych duchów partyjnych, które go opętały.

*Od niewoli moskiewskiej, austriackiej i pruskiej wybawiteś nas Panie.*

*Od plagi partyjnej wybaw nas Panie!*

L. K.

## BEZPARTYJNOŚĆ I BEZPROGRAMOWOŚĆ.

Wbrew powszechnemu mniemaniu nie jest plagą naszego życia publicznego, że mamy stronnictwa i że stronnictwa między sobą walczą, lecz to, że nie mamy stronnictw we właściwym znaczeniu, tylko grupy ludzi związanych ze sobą sympatją lub interesem, a przeciwstawiające się innym przez antypatję. Jeżeli się kłócą, to dlatego, że się nie lubią, nie lubią się zaś, bo nie mogą sobie wybaczyć tego, co sobie wzajemnie w kłótni powiedzieli. Kłócą się nie o coś pozytywnego, o jakiś cel, któryby chciały osiągnąć jedne, a któremu drugie nie dadzą się urzeczywistnić, co na całym świecie stanowi treść i rację bytu walki stronnictw.

U nas to się zdarza niekiedy, ale rzadko, i trzeba przyznać, że o kompromis wtedy bywa łatwo. Najczęściej rzecz idzie drogą odwrotną: aby móżdż się kłócić ze zniechęconymi stronnictwami, zwalczą się ich postulaty i to nawet wtedy, gdy się zasadniczo nic przeciw nim nie ma. Łatwiej przychodzi t. zw. partjom zmienić program, niż zmienić przeciwnika lub przyjaciela. Oczywiście w takich warunkach dojść do kompromisu jest niemal niepodobieństwem. Jeżeli pan D. sądzi, że monopol tytoniowy jest szkodliwy, a pan S., że jest pożyteczny, a każdy opiera swoje mniemanie na

pewnych spostrzeżeniach, obliczeniach i rozumowaniach, to są pewne widoki, że po dokładnem wyjaśnieniu i uzasadnieniu obustronnych racji znajdzie się jakieś wyjście, które zapobiegnie złym następstwom przewidywanym przez pana D. a pozwoli osiągnąć korzyści zamierzone przez pana S. Jeżeli jednak pan D. zwalcza monopol dlatego, że pan S. jest antypatyczną, podejrzaną, chytrą, wyrachowaną figurą, a pan S. go popiera, aby ułóżcie pana D., który musi mieć jakieś osobiste wyrachowanie w popieraniu danego projektu, to sytuacja jest całkowicie bez wyjścia, póki dwaj zapaśnicy jakimś cudownym zrządzeniem losu nie zapałają ku sobie miłością, równą nienawiści, jaką dotąd zionęli przeciw sobie.

Można argumentami zwalczać argumenty lecz nie sentymenty.

Wiemy wszyscy, że u nas tworzy się niekiedy jakieś polityczne zespoły wprost wyłączenie w tym celu, by zwalczać jakiś inny wskazany zespół. Jak? o co walczyć? mniejsza o to. Wszystko jest niewiadome prócz adresu. Co najciekawsze: takie bloki lub organizacje lubią nosić nazwę bezpartyjnych. Ot np. nie daleko szukając, przed dwoma tygodniami odbył się zjazd dawnej Polskiej Organizacji Wojskowej, która się przebrała w Polską Organizację Wolnościową, czyli pozostała dawną P. O. W. co do składu osób, tradycji, związków koleżeńskich — słowem, tego, co jest najsilniejszym cementem naszych politycznych zrzeseń. Oficjalne sprawozdanie z tego zjazdu zamieściła „Droga“. P. O. W. ma być organizacją bezpartyjną. Istotnie rezolucje programowe są tego rodzaju, że mogłoby je stronnictwo od stronnictwa pożyczać, zamiast się silić na układanie własnych. Jakaś wydatniejsza kropka nad jakimś *i*, jakieś podkreślenie szczegółu, który ktoś inny wtrąci mimochodem, jako gonwencyonalny i obojętny — to nie są rzeczy sporne ani charakterystyczne. Charakterystycznym jest to tylko, że „bezpacyjne“ P. O. W. zobowiązuje swych członków do zwalczania narodowej demokracji. Jako powód tej walki podano nie to, do czego Narodowa Demokracja zmierza, lecz to, czem jest; nie jej kierunek lecz jej portret, w szczególności jej metody polityczne.

Nie nadmieniono jednak, czy też same metody stosowane przez jakieś inne stronnictwo, byłyby również zwalczane i potępiane? Czy te same szpetne, moralną odrazę budzące rysy budziłyby takie same zgorznienie, gdyby je dostrzeżono na obliczu stronnictw reprezentowanych w P. O. W.? Oczywiście wielką zasługę miałyby każda organizacja, postanawiająca uzdrowić i uszlachetnić nasze obyczaje polityczne, wprowadzić więcej godności, rzetelności, jasności i konsekwencji w postępowaniu, tępić małostkowość, plotkarstwo, oszczerstwo, nauczyć ludzi rzeczowego nie zaś osobistego stawiania kwestji, ustalić zasadę, że ludzie „swoi“ czy „nie swoi“ nie wchodzą w rachubę, gdzie o sprawę publiczną chodzi, że polityka, to nie karjera; polityka to służba obywatelska, równorzędna do służby wojskowej.

Takie stanowisko jednak wykluczałoby



wręcz organizowanie jakiejś z góry uplanowanej naganki na ten lub ów obóz polityczny. Zobowiązałyby ono przedewszystkiem do nawracania nie zaś tępienia błądzących, nie można zaś nikogo poprawić ani nawrócić, jeśli mu się z góry powie, że cokolwiek czyni, myśli, mówi, zawsze jest i będzie wrogiem i jako taki prześladowanym i szykanowanym. Nie dopuszczaloby ono również tolerowania tych samych błędów w jednych stronnictwach a piętowanie w innych, ubliżałoby to bowiem apostołom i ich sojusznikom, a stawiałoby przeciwników na jakiejś zaszczytnie wyróżniającej wyżynie. Jeśli naprzykład „bezpartyjni“ członkowie P. O. W. wyraźnie oświadczają, że niemoralne metody polityczne zwalczać będą tylko u jednego stronnictwa, a milcząc o innych, dają im ciche rozgrzeszenie na niemoralność, możnaby sądzić, że temu zwalczanemu przypisują jakąś wyższą misję, a stąd wyższą odpowiedzialność. Co uchodzi baletnicy, to nie uchodzi zakonnicy; co wybaczymy szynkarzowi, to nie przystoi nauczycielowi — ale im więcej pobłażliwości, tem mniej szacunku.

Do niemoralnych metod politycznych należy przedewszystkiem traktowanie różnych stronnictw tak, jak gdyby to były odrębne gatunki ludzkie, jedne święte, drugie przeklęte, nie zaś organizacje, połączone pewnymi przekonaniem i dążeniami, które mogą być słuszne i użyteczne albo też mylne i szkodliwe, z punktu widzenia pewnego politycznego kierunku lub pewnej politycznej sytuacji. Ten błąd popełnia narodowa demokracja — ale nietylko ona. Zresztą ci, którzy — jak postanowiono w P. O. W. —

mają zwalczać narodową demokrację jako taką, uzależniają się od niej tak dalece, że będą musieli wszystkie jej błędy przejmować, odwracając je tylko na lewą stronę. Z góry zrzekają się własnego politycznego programu i własnych metod; dziś nie wiedzą, co będą zmuszeni mówić jutro. Muszą zawsze najprzód czekać, jak się odezwie narodowa demokracja, a wtedy dopiero orientują się, z czem „precz!“ i czemu „hańba!“. Wiemy dobrze, że narodowa demokracja w niejednej zasadniczej sprawie zmieniła radykalnie swe stanowisko; jej przysięgli przeciwnicy nie mogą się łudzić, aby mogli być konsekwentni.

Weźmy choćby ostatnie dziesięciolecie: Gdy propagowała neoslawizm, oparcie się o Rosję, ideę „Polski etnograficznej“ (tak, ten nieszczęsny termin ukuty został w jej obozie), z góry rezygnowała z Wileńszczyzny i Galicji wschodniej — i to nietylko milcząco. Byli tacy, co argumentowali czarno na białym, że kto sprzeda ziemię na kresach wschodnich (gdzie Polakom nie wolno było kupować), a wykupi od żydów kamienicę w Warszawie, dobrze się zasłuży ojczyźnie. To pisano, gdy cenzura zamykała usta przeciwnikom. Dziś narodowa demokracja broni przynależności Wileńszczyzny i Galicji Wschodniej do Polski. Jeżeli wtedy błędziła, to dziś ma słuszność; kto twierdzi, że dziś się myli, jakim prawem wtedy się oburzał?

Pozwólmym naszym przeciwnikom zmienić zdanie i przejmować nasze i nie obrzydzajmy im tego nawrócenia. Toż to największy tryumf moralny, jaki odnieść można w polityce

## Bohaterki tragedji greckiej.

### Alfesybeja.

(Dokończenie).

#### IX.

— Nie Kalliroe, słucham i nawet bardzo uważnie. I żałuję, że bogowie nie zawsze uważają za konieczne przeszkodzić matkobójstwu. Lecz powiedz mi, czy nie od tego Arkasa została nazwana Arkadja?

— Naturalnie, od niego; nie umiem ci powiedzieć, jak on zdążył zostać głową rodziny, lecz jego potomkowie założyli miasta arkadyjskie. I obecni królowie Arkadii wszyscy od niego pochodzą: i Aleadowie w Tegei i Promachos w Stymfalii i Fegeusz w Psofidzie.

— Fegeusz w Psofidzie... tak, tak! tego właśnie imienia nie mogłem sobie przypomnieć! Fegeusz... tak, tak... Ma synów Pronoosa i Agenora... już pamiętam. I córkę — Alfesybę, moją żonę...

— Zerwała się z miejsca Kalliroe: Co takiego? Alfesybea Psofidzka jest żoną twoją? Chwyciła go za ramiona: masz tajemnicę przedemną: mów, jak to było:

— Z trudem sobie przypominam; to był przebłysk światła pomiędzy dwiema ścianami mroku: złączyły się ściany i teraz dopiero rozsuwają się zwolna. Lepiej by się zsunęły z po-

wrotem! Ona była mą żoną, lecz Erynje zerwały nasze małżeństwo.

— Jeżeli zerwały zupełnie, to dobrze; lecz czy zupełnie? Powiedz — popatrzyła na niego nieufnie — czy nie masz nic od niej?

— Nic!

— A ona ma co od ciebie?

— Także nic: przecież przyszedłem do niej jako tułacz, ścigany, w jednym chitonie, podpasanym... Czekaj: w pasie był naszyjnik Harmonji i ten jej oddałem.

Wyprostowała się Kalliroe i zdjęła rękę z jego ramienia.

— Jeżeli tak, to wasze małżeństwo niezupełnie jest zerwane. I póki to nie nastąpi — nie jestem ci żoną.

I odeszła.

Na niebie ukazał się księżyc. Do siedzącego w głębokiej zadumie podszedł Acheloos. „Moja córka jest wogóle samowolna“, powiedział — „lecz teraz ma słuszność. Twoim obowiązkiem jest przynieść jej naszyjnik Harmonji“.

Jakżeż porzucę tę ziemię? Tylko tu zerwała mi żyć Matka-Ziemia. Wyjdę na brzeg i zaraz chwycę mnie Erynje.

— Nie po raz pierwszy będziesz od nich cierpieł. Ażeby się z tobą co nie stało, dam ci za przewodnika Aktora. Lecz nie radzę przychodzić bez naszyjnika. Kalliroe nie ustąpi.



Tylko na tej drodze mniejszość może dochodzić do posiadania trwałej większości i to do większości czynnej i twórczej. U nas panuje inna metoda: zdobywa się przewagę nie przez przekonywanie lecz przez zakrzywienie, a traci się ją, gdy przeciwnik przestanie się bać i milczeć. „Zatykanie gęby” jest środkiem wielce podejrzanym, bo zdradza lęk przed gębą mówiącą. Kto szczerze wierzy w to, co głosi, dla tego opozycja jest pożądaną okazją do rozwinięcia i udowodnienia własnych poglądów. Przeciwnik nie jest dla niego współzawodnikiem, któremu się nogę podstawi, ani wrogiem, którego się tępi, lecz gromadą, która nam zagraża drogę do celu, gdyż jej droga krzyżuje się z naszą. „Rozstąpcie się! lub idźcie z nami!” To drugie jest zawsze wyższym tryumfem, — gdyż potęguje własną siłę, osłabiając przeciwnika, podczas gdy walka na ostro wyczerpuje obie strony, zwyciężoną i zwycięską, a nigdy przewidzieć nie można, którą więcej.

Mamy tuż obok, w Rosji przykład takiej walki. Komuniści — chcąc jako mniejszość utrzymać władzę, zaczęli od „zatkania gęby”, przeszli do systematycznego tępienia przeciwników, od białych do es-erów włącznie. Nie przysporzyło im to przyjaciół ani wyznawców. Nie mogą nawet powiedzieć tego, co ów czerwonoskóry na łożu śmierci, gdy mnich, który go nawrócił, nakłaniał do przebaczenia nieprzyjaciółom: „Nie mam nieprzyjaciół; zjadłem ich”. Bolszewicy nie zjedli nieprzyjaciół, i nasi nieprzejednani, po jednej czy drugiej stronie — swoich nie zjedzą.

Natomiast nienawiść zje ich samych, ich

program, ich metody, ideologię — aż staną się takim bezwartościowym *nic*, czego już zwalczać nie będzie za co ani po co.

I. Moszczeńska.

## IDEE I ŻYCIE.

### POLSKA i ROSJA.

„Polska ze względu na swe położenie geograficzne i dawniejsze stosunki przedwojenne, bardziej aniżeli jakiegokolwiek bądź inne państwo, zainteresowaną jest w podniesieniu się Rosji z obecnej ruiny. Nie leży również w interesie Polski a nawet wybitnie sprzeczną jest z jej interesem, rabunkowa eksploatacja tego kraju przez kapitał cudzoziemski i wyłączne opanowywanie rynków rosyjskich przez jakiegokolwiek bądź państwo w Europie. Stwierdzić trzeba, iż ten punkt widzenia jest nie tylko punktem widzenia pewnych ugrupowań politycznych, lecz podzielany jest również przez większość społeczeństwa polskiego”. Tak pisze p. Wacław Fabierkiewicz w bardzo rzeczowym i ciekawym artykule „O odbudowie gospodarczej Rosji” w ostatnim tomie *Ekonomisty*.

Jeżeli o poglądach społeczeństwa sądzić na podstawie tego, co pisze prasa codzienna, to wypadłoby przyjść do wniosku, że p. Fabierkiewicz bardzo się myli: czytaliśmy przecież w prasie polskiej niezliczone artykuły dowodzące, że Polska jest zainteresowaną w utrzymaniu się rządów bolszewickich, że im dłużej Rosja będzie pozostawała w stanie ruiny tem lepiej dla Polski.

### X.

Zima znowu swą chłodną mgłą pokryła skromny dwór króla Psofidzkiego; cała jego rodzina ogrzewała się u płonącego ogniska, ale nie było wśród niej wesela: smutek młodej wdowy pokrył dusze wszystkich mgłą zimniejszą od tej, co otaczała ich dwór.

— Czas z tem skończyć — ponuro rzekł Pronoos.

— Zapewniam cię, siostrze, że Alkmeon zginął bez wieści. Byłem w Delfach, byłem w Dodonie; tam jego ślady prowadzą, a potem nikną. Tam opodal jest rzeka Acheron i wejście do podziemnego państwa; myślę, że Erynje go tam zapędziły. Lecz Alfesybea pokręciła głową.

— Nie, bracie, serce co innego mi powiada. Długo czekałam, lecz będę czekać jeszcze. I wierzę, że przyjdzie taki wieczór, jak wówczas; będziemy wszyscy siedzieć przy ognisku i poprzez wycie zimowego wiatru da się słyszeć znane pukanie...

I poprzez wycie zimowego wiatru znane pukanie dało się słyszeć.

Z krzykiem radości porwała się Alfesybea, do drzwi pobiegła, otworzyła je naraźcie i chwyciwszy gościa za rękę, wprowadziła do świetlicy.

— „Oto on! oto on! O, ja wiedziałam, że on wierny nie zapomniał swojej Alfesybei...”

— Ale czemuś tak blady, tak smutny? Pewnie nie dają ci spokoju te złoimienne?

— Jeszcze nie dają, Alfesybeo, lecz mam nadzieję, że wkrótce się od nich oswobodzę. Witajcie ojczym i matko, witajcie szwagrowie i bratowe. Przyjmijcie mojego chłopca, on chodził za mną podczas mej wędrówki, dali mi go... dobrzy ludzie. Przyjmijcie nas obu na jedną noc, jutro przedemną nowa wędrówka... ostatnia.

Alfesybea klasnęła w ręce: znów w drogę? I zaraz jutro? Odpocznij-że przy nas!

— Nie mogę, Alfesybeo? I pocię? Czyż one mi pozwolą odpocząć? I jeszcze muszę cię zasmucić. Byłem u Apollina w Delfach; obiecał oswobodzić mnie od mych dręczycielek, lecz pod warunkiem, że ofiaruję do jego świątyni ów naszyjnik, za który moja matka duszę swą sprzedała Polinikowi. Dasz mi go?

— Rozumie się, że dam; czyż dla mnie ozdoba może być więcej warta od twego życia? Lecz dlaczego jesteś tak zimny dla mnie?

— Nie obrażaj się, droga, i lepiej sama trzymaj się odemnie zdaleka, dech Erynij jest we mnie. Położę się tu, przy ognisku, pamiętasz, jak wtenczas.

### XI.

Spędził noc u ogniska, Aktora zaś wzięła czeladź do siebie. Dali mu jeść i pić; jadł chętnie, a od picia stał się nawet rozmowny. Śmiała się do rozpuku czeladź z jego głupich opowieści; lecz pod koniec nagadał takich rzeczy, że postanowili sprowadzić królewiczów. Pro-



Czy prasa jednakże odzwierciadla dokładnie opinię społeczną? O tem właśnie powątpiewać można.

Niedawno pisarz angielski wypowiedział zdanie, że dziś mniej niż kiedykolwiek bądź dzienniki wyrażają to, co myśli społeczeństwo: w latach wojny bowiem prasa pisała tylko o wojnie, a po skończeniu jej poczęła powtarzać to, co pisała przed wojną. Krytyczna myśl społeczna pracująca nad rozwiązaniem nowych zagadnień nie znajduje wyrazu w prasie codziennej. Jeżeli tak jest w Anglii, posiadającej taką wyrobioną i poważną prasę, takie świetne tradycje dziennikarskie, to cóż dopiero powiedzieć o Polsce, która właściwie mówiąc nie ma jeszcze polskiej prasy, powstałej na gruzach odrodzonego państwa, mamy bowiem dawną przedwojenną jeszcze dzielnicową prasę: warszawską, krakowską, lwowską, poznańską? Istnieje u nas kilka poważniejszych dzienników, ale naogół prasa nasza nie wyraża opinii poważnej i krytycznie myślącej części społeczeństwa.

Nie można więc dziwić się, że w dziennikach nie znajduje wyrazu i to, co myśli społeczeństwo polskie o jednym z najważniejszych zagadnień bytu naszego, o unormowaniu stosunków polsko-rosyjskich. Poważnie myśląca część społeczeństwa polskiego nie może nie zastanowić się nad tem, że ekonomiczna ruina Rosji, zamieniająca olbrzymi kraj sąsiadujący z Polską w straszliwe ognisko zdziczenia i zarazy, w „dzikie pola“ z hordami zbójcejkami, jest źródłem netylko ciągłego niepokoju dla nas w chwili obecnej, ale i stałego niebezpieczeństwa dla bytu państwowego Polski, dla jej rozwoju kulturalnego i ekonomicznego. Nie Rosja bogata i produkująca, rozwijająca intensywną

gospodarke i handel z sąsiadami, jest dla nas niebezpieczną, lecz Rosja uboga, prowadząca gospodarke ekstensywną, szukającą wyjścia w podbojach i rabowaniu sąsiadów. Rosja zacofana ekonomicznie i politycznie, pozostająca biernym narzędziem w ręku niemieckim, jest stokroć niebezpieczniejszą dla nas od Rosji silnej ekonomicznie i politycznie i rywalizującej z Niemcami.

Dla tego zupełną ma rację p. Fabierkiewicz twierdząc, że Polska bardziej aniżeli jakiegokolwiek bądź inne państwo zainteresowaną jest w podniesieniu się Rosji z obecnej ruiny i że nie leży w interesie Polski rabunkowa eksploatacja Rosji przez kapitał cudzoziemski.

Stwierdzając, że Polska jest zainteresowaną w odbudowie Rosji, p. Fabierkiewicz słusznie przestrzega jednakże że Polska, nie posiadając kapitałów na export, nie może w odbudowie tej uczestniczyć w sposób bardziej wybitny. (Tezę tę obszerniej uzasadnił na łamach „Tygodnia Polskiego“ (Nr. 9) Aleksander Lednicki w artykule „Odbudowa Rosji i Polska“.) Odbudowa Rosji, aby być celowo przeprowadzoną, powinna słusznym zdaniem p. Fabierkiewicza zacząć się od odbudowy rolnictwa. Przyczem akcja pomocy okazanej Rosji w tym kierunku musiałaby się z powodów natury technicznej, oraz nie wystarczających kapitałów ograniczyć do terenów najbardziej dostępnych i najłatwiejszych do odbudowy, a więc do terenów zachodnich, sąsiadujących z Polską, do Ukrainy, i do terenów południowych, przylegających do morza Czarnego.

\* \* \*

F. Fabierkiewicz rozważa zagadnienie odbudowy Rosji z punktu widzenia czysto ekonomicz-

noos i Agenor przyszli, potem wzięli Aktora do siecie — potem wrócili do czeladzi, lecz już bez niego. „Grzech to jest śmiać się z nieszczęśliwego“, powiedział Pronoos „Erynie dotknęły i jego i uszkodziły mu rozum. Zapomnijcie lepiej o jego szalonej mowie.“

Nie poszli jednak spać, i kiedy o świtanie następnego dnia Alkmeon chciał się niemi pożegnać nie było ich w domu. Podał rękę pozostałym i odszedł, zabierając naszyjnik Harmonji w schówku swego pasa.

Słońce nie ukazało się dnia tego. Na dworze mżyło; wszyscy dziwili się dokąd i poco poszli królewicze. Koło południa dwa cienie zarysowały się we mgle otaczającej; wkrótce potem Pronoos i Agenor weszli do wielkiej izby. Pierwszy miał w rękach naszyjnik.

— Pomszczona jesteś, siostrze! wyrzekł rzucając go na stół.

— Pronoosie! Agenorze! co to ma znaczyć!? Gdzie jest mój mąż?

— Biedaczko dawno już niema twojego męża; Alkmeon zaś jest mężem nimfy rzecznej, Kalliroe i ten za swoją zdradę poniósł karę u przeprawy przez Metaurus.

Opadły ręce Alfesybei, śmiertelna bladeść pokryła jej lica. Nie rzekłszy słowa, odwróciła się od braci i wyszła przez otwarte drzwi. Jakiś czas jeszcze jej cień majaczył, a potem i on się rozplątał w gęstniejącej mgle.

A gdy nadszedł wieczór i ogień zamigo-

wał w ognisku Fegeusza, ostatni djament fatalnego naszyjnika zabarwił się tymże szkarłatnym kolorem.

## XII.

— Pokłon władcy Apollinowi od całego Psofidzkiego domu! Prosi o przyjęcie do skarbnicy tego daru, zbyt cennego dla skromnego ludzkiego domu!

Wieszczka Mauto przyjęła z rąk ofiarnika jego klejnot i smutno się uśmiechnęła, poznawszy fatalną ozdobę tebańskich królowych.

— Niewesoły spadek pozostawiła boska matka rodu swoim następczyniom! — rzekła spuściwszy oczy na szkarłatne djamenty.

— Semela... Agawa... Dyrce... Niobe... Jokasta... Eryfila... Alfesybea... siedem jasnych kamieni musiało poczerwienieć, siedm kwitnących żyć zginać we mroku i mękach, żeby ludzie pojęli nakoniec moc przekleństwa, uosobionego w złocie smoka. I na was, przyjaciele, leży piętno krwi rodzimej i wy powinniście oczyścić się, aby uzyskać dostęp do ognisk ludzkich i ofiarnych ołtarzy bogów. Lecz gdy znów będziecie czyści, starajcie się, aby nie poszła ta nauka na marne. Matka-Ziemia was żywi, ubiera i chroni — nie odbierajcież jej tego, co miłośnie ukrywa w niedostępnych swych głębiach, to mamidło radości, tające grzechy i męki i śmierć w swym uwodnym blasku.

Prof. dr. T. Zieliński.



nego, omijając zupełnie polityczną stronę tego zagadnienia.

Jakie są polityczne konsekwencje odbudowy Rosji, jak się ułożą stosunki między Rosją a państwami ościennymi, w tej liczbie i Polską?

Ciekawym przyczynkiem do rozwiązania tych zagadnień może służyć artykuł pułk. Szł. Gen. Tadeusza Kutrzeby w ostatnim zeszycie *Przeglądu Współczesnego* p. t. „Dążność Rosji do morza“.

Wychodząc z ogólnej przesłanki, że każdy twór państwowy, który zasobami materialnymi sam sobie wystarczyć nie może a więc opiera się na eksporcie i imporcie, musi posiadać dostęp do morza i uprzytamniając historję Rosji autor przychodzi do wniosku że pęd Rosji do morza musi stać się objawem żywiołowym, z którym należy się liczyć i przewidzieć jego konsekwencje.

„Jakież więc drogi prowadzą Rosję do morza? Daleki Wschód uważać należy za zamknięty faktem dokonanym i siłą, morze Bałtyckie, z wyjątkiem Piotrogradu również zamknięte przez państwa bałtyckie.

Pozostaje więc otwartą droga ta, którą Rosja szła od wieków średnich i gdzie dotychczas siłą zbrojną zatrzymaną nie została, t. j. droga przez Indje do Oceanu Wielkiego \*). Na tej drodze jednakże do morza południowego Rosja spotyka Anglję, która stara ich politycznie przeciwdziałać wpływowi rosyjskim w Azji Środkowej, a równocześnie skierować uwagę Rosji w inną stronę, t. zw. na Bałtyk, zaangażować Rosję w Europie protegując jej połączenie z Zachodem i przez to zapewnić sobie wolną rękę w Azji.

Nie wolno się jednak ludzić, wywodzi pułk. Kutrzeba, że Bałtyk zadowolniłby Rosję dowodem czego jest polityka lat przedwojennych. gdy Rosja wybrzeże Bałtyku posiadała. Gdy Anglja to zagadnienie rozpozna przekona się że polityka Edwar-da VII, „otoczenia“ wroga jest właściwszą i starać się będzie z Japonji, Indji, Rumunji, państw bałtyckich i Polski ukuć pierścień, mogący pohamować rozpędy Rosji.

„W tem rozwiązaniu, pisze dalej pułk. Kutrzeba, — tkwi jednak nieunikniony zarodek przyszłych zatargów zbrojnych. Jeżeli polityka wszechświatowa chce je w myśl hasła zbratania narodów usunąć, to musi Rosji umożliwić dostęp do morza bez niszczenia narodów niepodległych zamieszkujących wybrzeże, a raczej za ich zgodą pozwolić Rosji na korzystanie z wolnych od lodów portów. Byłaby to próba polityczna dotychczas nie praktykowana, jej wynik więc nie wiadomy. Polska nie przeszkadza Rosji w dojściu do morza, lecz utrzymanie wolności i niepodległości nowopowstałych państw bałtyckich nie może być dla niej mniej warte, niż zadowolenienie żyćców Rosji.“

Powyższe zdania świadczą o tem, że polska myśl polityczna poważnie i szczerze szuka dróg do ustanowienia *modus vivendi* z przyszłą Rosją. Z końcowych uwag pułk. Kutrzeby wynika, że nie wskazaną wcale dla Polski była by polityka sojuszu z Anglją, sojuszu mającego na celu niedopuszczenie Rosji do Oceanu Wielkiego. Bynajmniej nie

w interesie Polski leży tamowanie ekspansji Rosji na południowy wschód. Przeciwnie ta ekspansja jest pożądana dla Polski, bo osłabia parcie Rosji na zachód ku Polsce. I tu interesy Angli i Polski są zupełnie rozbieżne. Również rozbieżne są one w stosunku do Niemiec. Anglja odebrawszy kolonje Niemcom, chciałaby kierować ekspansję nie miecką wyłącznie na wschód. W interesie Polski zaś leży, aby Niemcy odzyskały kolonje zamorskie, bo to jedyny sposób osłabić niemieckie parcie na wschód, na Polskę. Wobec tej zasadniczej sprzeczności interesów Polski z interesami Imperjum Brytyjskiego — idea sojuszu Polsko-Angielskiego, którą głosi u nas p. Jan Tornowski \*), jest pozbawioną podstaw realnych. Polska z narażeniem swego bytu nie może grać roli tarana dla rozbi-jania potęg ościennych ad majorem gloriam Anglii. Polska musi dążyć do ustanowienia *modus vivendi* z sąsiadami na zasadach sprawiedliwości.

## NA MARGINESIE.

Na horyzoncie politycznym ciemno, mglisto, gęsta kurzawa ulicy zlewa się z mrokiem niepewności i nikt drogi przed sobą nie widzi.

Sytuacja przypomina scenę z jednego ze szkiców Sienkiewicza, kiedy to kilku turystów zabłąkanych w Tatrach spędza noc w twórze na skalelistej krawędzi nad przepaścią — polecając duszę Bogu w tej strasznej godzinie. A oto wschodzi świt i okazuje się, że zamiast przepaści mają podróżni tuż pod nogami puszystą łąkę, na której byliby się mogli doskonale wyspać, czekając poranka, gdyby wielkooki strach nie był im stawił przed oczy widma śmierci.

Nasze życie polityczne jest na ogół dość płytkie i płaskie; nasze szczyty nie są wcale niebotyczne, ani nasze głębie bezdenne. Można każdą falę przejść wbród, a przez każdą szczelinę postawić mostek, o ile się nie ma oczu zamglonych urojonemi widziadłami, w których lubuje się nasza wyobraźnia, chcąc sobie w ten sposób powetować szarość i małość rzeczywistego krajobrazu.

Sytuacja w Polsce — oglądana na odległość — wygląda tak, jak gdybyśmy się znajdowali na krawędzi między rewolucją a zamachem stanu. Że rewolucji nie będzie, o tem każdy jest głęboko przekonany, kto zna nasze masy i naszą ulicę, nie z odezów partyjnych, w których jeden polityk drugiego straszy masami, jak dzieci straszą kominiarzem, lecz z bezpośredniej obserwacji i doświadczenia. Ulica, nasza ulica — pośpieszy zawsze na każde widowisko lecz na barykady nigdy. Jest ciekawa, ale burzliwa nie jest. Gdy ktoś komuś da pięścią w kark, albo zrzuci kapelusza z głowy, zaraz się mówi, że była „straszna awantura“, a końcem każdej awantury bywa uciekanie przed policją. Takich awantur było kilka w ostatnią niedzielę, gdy „cała Warszawa“ manifestowała na rzecz prawa, konstytucji, Korfanteo — a także i Górnego Śląska. Pogoda była piękna a dzień wolny od zajęć. Demonstracja musiała się udać. Stąd do rewolucji tem dalej, tem dalej, że właściwie cały tłum demonstrował również przeciw re-

\*) Porównaj Aleksandra Lednickiego. Nasza polityka Wschodnia w Nr. 9 „Tygodnia Pol.“ za rok 1920. Lednicki też wychodzi z założenia, że nowa Rosja będzie dążyła w kierunku południowo-wschodnim, a nie północno-zachodnim.

\*) Ob. artykuł Anglja, Francja i Polska w omówionym zeszycie *Przeglądu Współczesnego*.



wolucji, a socjalistyczne odezwy darto na drobne strzępy, co zresztą nie nastęczało ani trudności ani ryzyka.

Trudniejszym i ryzykowniejszym byłby oczywiście zamach stanu. Mówi się o nim u nas od kilku lat przy różnych okazjach — tak samo, jak o rewolucji, ale tak samo, jak ona — stale zapowiadany — nigdy nie przychodzi do skutku. Jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy wogóle mógłby się udać, bo u nas ludzie wiedzą z historii, że zamachy stanu się odbywały, wiedzą nawet, jak, ale ich robić nie umieją.

Próbowano — ale zawsze spaliło na panewce. Raz dokonał zamachu stanu gabinet Świerzyńskiego. Cały zamach zmieścił się na jednym arkuszu papieru, rozlepionym po rogach ulic i zawierającym odezwę, która obalała Radę Regencyjną i zapowiadała republikę ludową.

Przewrót trwał przez jedną noc. Gdy Rada Regencyjna wstała z łóżek i dowiedziała się o swej detronizacji, dała dymisję gabinetowi i na tem się skończyło. W parę dni później był „zamach“ w Lublinie, który zainteresował żywo miasto i okolicę. Na dzieje Polski silniejszego wpływu nie wywarł. Potem jeszcze jeden zamach 3-go stycznia: wykradzenie ministrów i przechowanie ich w lokalu Rozwoju, gdzie po napiciu się herbaty i zjedzeniu bułki z szynką podali się do dymisji, czego poprzedniego wieczora po kolacji żadną miarą uczynić nie chcieli. Jak widzimy tedy, w Polsce środki łagodne bywają niekiedy nadspodziewanie skuteczne, a o środkach gwałtownych każdy z lubością mówi, ale nikt się do nich nie ucieka. Nie znam polityka, który w momentach rozgoryczenia nie mówiłby: „Powiesiłbym“, „Rozstrzelać trzeba“, a w istocie nie może patrzeć na zabijanie kurczaka.

Dla zamachu stanu niktby krwi nie przelewał, ani karku nie nadstawiał. Bywają zaiste zamachy stanu bez rozlewu krwi, dokonywane tylko przez użycie atramentu — ale trudno o takich „frajerów“, którymby one imponowały, kiedy bardzo a bardzo dobroduszną Radą Regencyjną tej broni się nie uleża.

Zamiast tedy dumać na krawędzi nad przepaścią, której niema, lepiej byłoby przetrzeć zamglone i zaspane oczy i obejrzeć dokładnie krajobraz, aby znaleźć drogę do celu.

Najprzód oczywiście trzeba mieć cel, — co niby rozumie się samo przez się, ale nie zawsze jest prawdą.

Przypomnijmy sobie tedy, jak to było wczoraj, *wczoraj*, t. j. przed 2-gim czerwca, gdy miała się zacząć ta noc, czy to zaćmienie, zwane przesileniem gabinetowem.

U steru władzy byli: p. Naczelnik Państwa, który w dwa dni później miał jechać do Rumunii dla złożenia wizyty królowi i zapieczętowania przymierza, p. Ponikowski jako premier, który miał w ważnych sprawach jechać do Łodzi, p. Skirmunt minister spraw zagranicznych, wracający przez Kraków z Genui, gdzie wcale dobrze sprawy polskie stanęły i p. Michalski, który nigdzie nie jeździł, ale oczekiwał zapowiedzianego przyjazdu kapitalistów zagranicznych, z którymi miał omawiać sprawę pożyczki, bo oto już marka polska więcej niż 8 miesięcy trzymała się w mierze i można było w przybliżeniu to i owo kalkulować.

W tym momencie gabinet się przewrócił, — przewrócił się dlatego, że w danej chwili, wobec zbliżających się wyborów i walki partyjnej, Polska potrzebowała silnego rządu, o wielkim autorytecie, opartego o stałą i znaczną większość sejmową. Gabinet miał większość  $\frac{3}{5}$  wszystkich członków Sejmu, a więc wystarczającą w każdym parlamencie a w naszej konstytucji uznaną za maksymalną normę większości kwalifikowanej.

Spróbowano tworzyć rząd inny; okazało się, że nie miał żadnej większości i żadnego autorytetu. Dla utworzenia trzeciego zgromadzonej większości  $\frac{11}{20}$ , t. j. najniższą normę większości kwalifikowanej.

Tymczasem wizyta rumuńska zaniechana, stosunki z zagranicą w zawieszeniu, kapitaliści zagraniczni — nie mając z kim mówić, odjechali, waluta spadła o 2000 marek na dolarze a walka partyjna rozkołysała całą Polskę. Niema żadnego rządu, żadnego autorytetu, żadnej głowy i żadnej ręki. Zdawałoby się, że wspólnym celem powinno być najprzód przywrócenie — ile się da — tej sytuacji, jaka była w końcu maja bieżącego roku, przekreślenie tego nieszczęsnego intermezzo, którego wyniki tak są opłakane.

Tymczasem nie to zaprzęta umysły polityków, nie to, jak podźwignąć finanse, przywrócić zaufanie w kraju i zagranicą, zaprowadzić porządek, jasność, jawność w działaniach politycznych, lecz kto komu ustąpi, czyje będzie na wierzchu! Ach! jakie to szczęście, że sąsiedzi mają własne kłopoty! że nie żyje już ani Katarzyna II-ga, ani Fryderyk — wielkim zwany!

Zdaje się jednak, że z tej pomyślnej okoliczności możnaby lepiej korzystać.

Reflektor.

## Pisma nadesłane.

*La Revue universelle* — 15 Juillet. XXX. — Le „Miracle allemand“ — Georges Méry: La Réforme de l'enseignement. Rendè Bizet... Le Garçon de mauvais temps (nouvelle). Charles Loiseau. Saint-Siège, Pologne et Russie. — Jean Vignaud: Niki — roman de l'emigration russe.

Les idées et les faits.

La vie à l'étranger — Les lettres. — Les beaux arts — La philosophie. Chronique de la quinzaine.

\* \* \*

*Przegląd współczesny*. № 3.

*Skamander*. Miesięcznik poetycki. Maj—czerwiec.

*Ekonomista*. t. II (kwartał drugi) 1922 r.

*Ruch prawniczy i ekonomiczny*. Kwartał trzeci 1922 r.

*Strażnica Zachodnia* № 4.



# LITERATURA I SZTUKA.

Ambroży Bierce.

## MOST NA OWL CREEK.

### I.

Na jednym z mostów kolejowych Północnej Alabamy stał człowiek z rękoma założonemi w tył i skrępowanemi powrozem. Oczy miał utkwione w wartkim prądzie wody, toczącym się o dwadzieścia stóp niżej. Szyję otaczała pętlica sznura przywiązanego do grubej belki poprzecznej nad jego głową; wolny koniec sznura opadał mu (do kolan. Kilka desek ułożonych na przecznicach szyn stanowiło rodzaj pomostu, na którym, wraz z samym skazańcem, stali wykonawcy wyroku — dwaj żołnierze z armii federalnej pod wodzą sierżanta, który w życiu prywatnem był zapewne pomocnikiem szeryfa. Niedaleko od nich widać było, na tym samym zaimprovizowanym pomoście, uzbrojonego oficera w mundurze. Oficer był kapitanem. Na dwóch końcach mostu umieszczono dwóch wartowników z karabinami, w pozycji wymagającej trzymania broni prostopadle przy lewem ramieniu z kurkiem opartym o zgięte przedramię — pozycji nienaturalnej, zmuszającej do wyprężania się, jak struna. Nie wyglądało na to, ażeby było powinnością wartowników wiedzieć, co się działo w środkowej części mostu. Strzegli prosto dwóch końców ułożonego na nim pokładu z tarcic.

Od strony, przy której stał jeden z nich, nie widać było nic zgoła. Tor kolejowy biegł wprost w kierunku lasu, przez jakieś sto jardów, poczem nikał za zakrętem. Z pewnością dalej nieco stała jakaś placówka. Z drugiej strony strumienia otwierała się przed okiem rozległa płaszczyna. U szczytu niewielkiej pochyłości wznosiła się palisada z ustawionych prosto kłód drzewa, ze strzelnicami do karabinów i otworem, z którego wyglądała paszcza armaty strzegącej mostu. Na zboczu wzgórza, pomiędzy mostem a warownią wyszykowali się widzowie — wyciągnięta w linię kompanja piechoty. Kolby karabinów oparte były o ziemię a lufy zlekka pochylone w tył ku prawemu ramieniu; ręce żołnierzy krzyżowały się na osadzie. Z lewej strony tego oddziałku stał jego oficer, — porucznik, oparłszy ostrze szabli o ziemię a lewą rękę na prawej. Z wyjątkiem czworga ludzi w pośrodku mostu, nikt nie czynił najmniejszego ruchu. Żołnierze kompanji nawprost mostu patrzyli przed siebie jakimś kamiennym wzrokiem. Wartownicy z oczyma utkwionemi w jeden i drugi brzeg rzeki mogliby być posągami zdobiące most. Kapitan stał, skrzyżowawszy ramiona i spoglądał w milczeniu na swych podwładnych, nie dając im jednak żadnego znaku. Śmierć jest dostojnikiem, którego zapowiedziane z góry nadejście musi być przyjmowane z należytemi oznakami uszanowania nawet przez ludzi najbardziej z nią zżytych.

W kodeksie etykiety wojskowej uszanowanie to przyjmuje formy milczenia i nieruchomości.

Człowiek, którego oczekiwano powieszenie, miał mniej więcej trzydzieści pięć lat. Był cywilnym, o ile można było wnosić z zewnętrznego wyglądu, ubrany był bowiem jak plantator. Miał ładne rysy — prosty nos, energicznie zarysowane usta, szerokie czoło. Długie ciemne włosy zaczesane w tył spadały za uszy aż po kołnierz zgrabnego surduta. Miał wąsy i przyszyżoną śpiczasto brodę. Wyraz dużych ciemnoszarych oczu był bardzo przyjemny i wydawał się dość niespodziany u człowieka, który miał zawisnąć na stryczku. Nie był to oczywiście zwyczajny złoceńca.

Kodeks karny wojskowy obejmuje w swej szczodrości wieszanie różnego rodzaju ludzi i nie wyklucza z ich liczby gentlemenów.

Gdy przygotowania były już skończone, dwaj żołnierze usunęli się na bok, przyczem każdy z nich odciągnął deskę, na której stał poprzednio. Sierżant obrócił się do kapitana i, salutując, stanął tuż za nim, kapitan zaś cofnął się o krok. Na skutek tego skazaniec i sierżant znaleźli się na dwóch przeciwnych końcach tejże samej deski, rzuconej na trzy poprzeczne wiązadła mostu. Konec, tuż przy którym, choć nie na nim całkowicie, stał skazaniec, dotykał prawie czwartego wiązadła. Kładkę utrzymywał w równowadze ciężar kapitana, którego zastąpił obecnie sierżant. Na znak dany przez oficera, sierżant miał się cofnąć, a wówczas deska musiała się przechylić a skazaniec zawisnąć w powietrzu. Ten sposób wykonania wyroku wydawał mu się prostym i skutecznym. Nie zakryto mu twarzy i nie zawiązano oczu. Popatrzył na swój chwiejny punkt oparcia, poczem zwrócił wzrok ku wirom strumienia, który toczył u jego stóp zawrotnie szybkie fale. Przez chwilę śledził okiem za kołyszącym się na nich pieńkiem. Wydało mu się, że posuwał się naprzód dziwnie wolno. Jakże leniwie płyną te wody!

Zamknął oczy, chcąc w tej ostatniej chwili skupić myśl na żonie i dzieciach. Plamy złota, które kładło na wodzie poranne słońce, mgły majaczące u brzegów, gdzieś w dole strumienia forteczka, żołnierze, drzewo unoszące się na fali, — wszystko to rozpraszało jego uwagę. Teraz poczuł, że zmaćniało ją coś nowego. Po przez myśl o ukochanych przebiegał się jakiś dźwięk, którego nie mógł nie usłyszeć ale nie rozpoznał, — jakieś wyraźne ostre uderzenia metaliczne, niby stuk młota spadającego na kowadło, a w każdym razie odgłos w tym rodzaju. Zastanawiał się, co to być może i czy przychodzi z niezmierzonej dali czy też z bliska, dawało bowiem wrażenie jednego i drugiego. Uderzenia ponawiały się w odstępach regularnych, ale tak powoli, jak bicie dzwonów pogrzebowych. Oczekiwał ich niecierpliwie i — nie wiedział czemu — z trwogą. Zapadały między nimi coraz dłuższe przerwy i ta odwłoka doprowadzała go do szaleństwa. W miarę jednak jak dźwięki rozlegały się rzadziej, stawały się coraz ostrzejsze i silniejsze. Ranily ucho, jak cięcie noża. Obawiał się, że zacznie krzyzczeć... Były to uderzenia jego zegarka.



Otworzył oczy i dojrzał znów wodę płynącą w dole. Gdybym zdołał, — przeszło mu przez myśl — wydobyć ręce z więzów, — mógłby zerwać stryczek ze szyi i skoczyć do strumienia. Zanurzywszy się, zdołałbym może unieść kul i, płynąc szybko, dotrzeć do brzegu, a stamtąd dostać się do lasu i do swego domu. Dzięki Bogu, siedziba jest za ich linjami. Żonie i dzieciom nie grozi żadne niebezpieczeństwo ze strony najdalej nawet wysuniętych patroli wroga.

Gdy te myśli, które musimy tu wypowiedzieć w słowach, przesywały raczej błyskawicą mózg skazańca, niż się w nim rodziły, kapitan dał znak sierzantowi, który cofnął się w tył.

## II.

Peyton Farguhar był zamożnym plantatorem i pochodził z ogólnie szanowanej rodziny. Mając niewolników i będąc, jak wszyscy ich posiadacze, politykiem, był zupełnie naturalnie secesjonistą, oddanym gorąco sprawie Południa. Niezwykłej wagi okoliczności, o których nie mamy tu potrzeby rozpisywać się bliżej, nie pozwoliły mu zaciągnąć się do szeregów dzielnej armii, której kampanje skończyły się po przez tyle ciężkich bojów upadkiem Koryntu. Ta bezchlubna konieczność była dlań powodem stałego rozjątrzenia, to też pożądał wyzwolenia swych energii, szerokiego życia żołnierskiego i jakiejś sposobności do odznaczenia się. Tymczasem robił co mógł. Żadna forma służenia sprawie nie wydawała mu się zbyt skromną, gdy chodziło o przyjsie z pomocą Południowi, żadne przedsięwzięcie zbyt niebezpiecznym, jeśli mogło być wykonane przez cywilnego, który był w gruncie rzeczy żołnierzem i który w dobrej wierze i bez zbytnich ograniczeń uważał za słuszne okropne przysłowia, że wszystko zgola jest godziwe na wojnie i w miłości.

Pewnego wieczoru, kiedy Farguhar i jego żona siedzieli na ławce ogrodowej, przy wejściu do ich posiadłości, podjechał do bramy szaro odziany żołnierz i prosił o wodę. Pani Farguhar pragnęła podać mu ją sama swojemi białemi rękoma. Gdy poszła po nią, jej mąż zbliżył się do pokrytego pyłem jeźdźca i spytał go z przejściem o wiadomości z frontu.

— Yankesi naprawiają tory kolejowe, odparł żołnierz i przygotowują się do nowego marszu naprzód. Dotarli do mostu przy Owl Creek, doprowadzili tam wszystko do porządku i zbudowali warownię na północnym brzegu rzeki. Ich komendant wydał rozkaz, ogłoszony wszędzie, w którym oświadcza, że ktokolwiek z ludności cywilnej zostanie ujęty w chwili, gdy próbuje uszkodzić tor kolejowy, tunele czy mosty, zostanie niezwłocznie powieszony. Wiedziałem ten rozkaz na własne oczy.

— Jak daleko jest stąd ów most? — spytał Farguhar.

— O jakie trzydzieści mil.

— Czy mają jakie wojsko z tej strony zatoki?

— Tylko posterunek o pół mili od niej przy torze kolejowym, na moście zaś stoi zwyyczajny wartownik.

— Przypuśćmy, rzekł uśmiechając się Farguhar, że jakiś cywilny, nie obawiający się szubienicy, zdołałby ominąć posterunek i porazić sobie z żołnierzem na warcie. Co mógłby wówczas zdziałać pożytecznego?

Żołnierz zdawał się namyślać. — Byłem tam, rzekł, miesiąc temu. Zauważyłem, że zeszłoroczny wylew nagromadził mnóstwo drzewa przy drewnianych również słupach, podpierających most z tej strony rzeki. Drzewo jest suche i spłonęłoby jak hubka.

Żona Farguhara przyniosła była tymczasem wodę. Żołnierz wypił ją, podziękował ceremonjalnie, kiwnął Farguharowi głową i odjechał. W godzinę potem, gdy zapadła już noc, przejechał ponownie przez plantację, dążąc na północ, w kierunku skąd był przybył. Żołnierz był szpiegiem federalnym.

Tłom. z angielskiego R. M.

D. n.

## LITERATURA I SZTUKA U OBCYCH.

✽ **Ginące arcydzieła architektury.** Od pewnego czasu coraz częściej nadchodzą wieści o smutnym stanie najpiękniejszych zabytków architektonicznych w Hiszpanji. Skarb państwa, wobec pustki w kasie, jest zupełnie bezradny, zbieranie składek publicznych na ten cel jest, zdaniem ludzi rzeczy świadomych, zupełnie niemożliwe. Ginie więc pamiątkowy gmach za gmachem, rozpada się w ruinę jedna cenna budowla za drugą. Obecnie nadchodzi jednak wieść, która niechybnie poruszy cały świat artystyczny i wszystkich miłośników piękna.

Oto korespondent *Times'a* donosi, że najwspanialszemu pomnikowi architektury maurytańskiej, przedziwnej Alhambrze, grozi, jeżeli nie zupełna zagłada, to częściowa ruina. Rozpadał się już jedna z budowli — **Casa de Villoslada**, a w różnych innych pawilonach ukazują się niebezpieczne rysy i szpary. Architekt, konserwator Alhamby senor Velasquez, napróżno woła o fundusze — a, według obiegających w sferach kompetentnych wieści, środki, jakie mu na skutek jego naglących żądań przyznano, nie zostały wypłacone, skutkiem — niedbalstwa odpowiednich władz. Opinia publiczna jest takim stanem rzeczy podrażniona w wysokim stopniu, prasa nie przestaje nawoływać artykułami o tak sensacyjnych tytułach, jak „Alhambra w ruinach”. Jakkolwiek uszkodzona i okaleczona stopniowo od czasu, gdy upadła, pod ciosami zwycięskiego oręża. Ferdynanda i Izabelli, Alhambra jest niemniej ostatnim i najdoskonalszym wykwitem sztuki maurytańskiej w Hiszpanji, jak była ostanią warownią maurytańskiej potęgi na półwyspie Iberyjskim. Ztąd też, zarówno ze względu na nieporównane piękno budowli, jakoteż na wspomniana historyczne, Hiszpanom niewolno dopuścić do zagłady tego słynnego pomnika architektury.

Są i inne jeszcze smutne fakty, wskazujące że żyjemy w stuleciu, które może być krytyczne dla przyszłości niejednego zabytku architektury



średniowiecznej. W całej Europie, nietylko na ubogim półwyspie Iberyjskim, brak jest odpowiednich funduszy, jakich wymaga konserwacja licznych wiekowych budowli. Prastare katedry angielskie domagają się—zgodnie z wiadomościami, podanymi przez prasę—gruntownych restauracji, w roku ubiegłym Londyn, a za przykładem stolicy i kraj cały, zbierał tysiące funtów na niezbędne naprawy słynnej katedry Westminsterkiej. W Hiszpanji nietylko Alhambra, lecz i cały szereg pamiątkowych, cennych jako zabytki architektury, pałaców, domaga się ochrony. Pisaliśmy też na tem miejscu o zniszczeniu, dokonanem przez czas w Partenonie. Nie wszystkie zabytki rzymskie opierają się skutecznie niszczycielskiej potędze lat; nie wszędzie zdoła je osłonić przed tą potęgą pieczołowita ręka, albowiem nie zawsze ma niezbędnego pomocnika w... pieniądzu. Jest wszakże w dziele zniszczenia granica, po za którą ochrona staje się już niemożliwa i zbliżające się dziesiątki lat mogą zadać cios śmiertelny niejednemu arcydziełu architektury starożytnej i średniowiecznej.

### Książki nadesłane do redakcji.

*Michał Bobrzyński:* Szkice i studia historyczne z przedmową prof. St. Estreichera t. I, str. 257, t. II str. 392. Kraków 1922. Nakładem krakowskiej spółki wydawniczej.

*Ks. Józef Londzin:* Uzupelnienia do „Bibliografji druków polskich w księstwie Cieszyńskim od roku 1716 do 1904.“ Cieszyn. Nakładem autora 1922 r.

*Eugeniusz Starczewski:* Nasze rządy, str. 169, Warszawa 1922. Skład główny Gebethner i Wolff.  
*Lech Orwicz-Brodziński:* Miłość i zazdrość. Komedja w jednym akcie. Wyd. 2-gie. Bydgoszcz.

## „Tygodnik dostaw“ na I. Targach Wschodnich 5—15 IX. 1922.

Tygodnik dostaw we Lwowie wyda 3 okazałe numery na II. Targi Wschodnie. Numery te zostaną rozrzucone na placu Targów oraz we wszystkich publicznych lokalach podczas trwania targów.

Ogłoszenia do tych numerów przyjmuje się do 15 sierpnia b. r.

Mocą uchwały Nadzwyczajnego Walnego Zebrania z dnia 10. 4. 22, zatwierdzonej przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu oraz Ministerstwo Skarbu w dniu 24-ym kwietnia 1922 r. Nr. D. K. 2079/22 III.

# BANK MIESZCZAŃSTWA POLSKIEGO

Tow. Akc. w Poznaniu

podwyższa kapitał akcyjny z mk. 10.000.000 na mk. 100.000.000

przez wydanie marek nomin. 100.000.— akcyj imiennych uprzywilejowanych po kursie 150%, marek nomin. 89.900.000.— akcyj brzmiących na okaziciela po kursach 100%, 110%, oraz 125% (patrz warunki prawa dokupu).

Nowe akcje biorą udział w dywidendzie od 1. 4. 22. Dotychczasowym akcjonariuszom przysługuje prawo dokupu

na jedną akcję l. em. jednej akcji nowej po kursie pari  
dwóch akcji nowych po kursie 110%  
oraz dowolnej ilości akcji po kursie 125%.

Przy zgłoszeniu prawa dokupu należy przedłożyć sztuki (płaszczki) l. emisji celem ostemplowania, równocześnie uiścić należność za nowe akcje z doliczeniem 6%, od 31. 3. 22. do dnia wpłaty i koszty noty ugodowej.

Dla nowonabywców wynosi kurs akcji również 125%.

Zgłoszenia przyjmuje:

- Bank Mieszczaństwa Polskiego** Tow. Akc. w Poznaniu, ul. Pawła 3.
- Bank Mieszczaństwa Polskiego** Tow. Akc. Oddział Grudziądz, ul. Mickiewicza 8.
- Bank Ziemiański** Sp. Akc. Warszawa, Mazowiecka 13.
- Bank Małopolski** Sp. Akc. Kraków, Rynek główny 25.
- Bank Małopolski** Sp. Akc. Kraków, Oddział w Warszawie, Warszawa, Marszałkowska 154.
- Kasa Pożyczkowa, Gniezno.**
- Bank Handlowo-Przemysłowy, Śrem.**
- Bank Ludowy w Inowrocławiu.**

Termin prawa dokupu upływa z dniem 31-ym sierpnia 1922.

Poznań, dnia 16. 7. 1922.

**Bank Mieszczaństwa Polskiego Tow. Akc.**



**B I L A N S****„AGRUMARIA“ Spółki Akcyjnej Importowo-Eksportowej  
w Warszawie na 31 Grudnia 1921 roku.****AKTYWA**

1) Gotówka w kasie . . . . .	Mk.	957.618.62
2) Gotówka w Bankach i Pocztovej Kasie Oszczędn. . . . .	„	2.351.026.82
3) Obce waluty . . . . .	„	66.413.72
4) Papiery wartościowe i udziały . . . . .	„	1.190.633.22
5) Remanent towarów eksportowych . . . . .	„	22.302.688.03
6) Remanent towarów importowych . . . . .	„	12.804.491.50
7) <b>Tartak Mroczka</b>		
a) gotówka w kasie Mk.		350.541.07
b) Nieruchomości . . . . .		1.100.000.86
c) Ruchomości i materjały . . . . .		3.174.564.—
		4.625.105.03
8) Różańska Spółka Leśna . . . . .		54.385.750.40
9) Dłużnicy zagraniczni . . . . .		10.776.999.04
10) Dłużnicy krajowi . . . . .		21.449.308.88
11) Ruchomości . . . . .		2.574.304.12
	Marek pol.	133.484.340.28

**PASYWA**

1) Kapitał Akcyjny . . . . .	Mk.	8.000.000.—
2) Wierzyciele zagraniczni . . . . .		96.771.800.93
3) Wierzyciele krajowi . . . . .		18.123.413.68
4) Rezerwa na konserwację maszyn . . . . .		1.500.000.—
5) Z Y S K . . . . .		9.089.125.67
	Marek pol.	133.484.340.28

**RACHUNEK STRAT I ZYSKÓW**

za czas od 20/IX 1920 do 31/XII 1921.

Koszta handl. r. 1920	2.238.687.56	Zysk ze sprzedaży	
„ „ „ 1921	10.976.057.24	„ „ „	481.005.—
Strata na walutach	150.000.—	Zysk na towarach eksportowych	40.610.129.03
Amortyzacja ruchomości	459.085.44	Zysk na walutach	110.216.59
Amortyzacja ruch. tartaku w Mroczy	478.985.09	Zwrot kosztów handlowych z r. 1920	28.000.—
Konserwacja maszyn	1.500.000.—		
Prowizje i procenty	3.888.156.13		
Amortyzacja urządzeń Różańskiej S-ki Leśnej	9.453.960.37		
Strata na towarach importowych	2.995.293.12		
Z y s k	9.089.125.67		
	41.229.350.62	Zysk z r. 1921	9.089.125.67

**ROZDZIAŁ ZYSKÓW za rok 1920/1921.**

Na ustawowy kapitał zapasowy 5% zysku . . . . .	Mk.	454.456.28
„ kapitał zapasowy . . . . .	„	3.000.000.—
„ 5% dywidendy od kapitału zakładowego . . . . .	„	400.000.—
„ 20% naddywidendy . . . . .	„	1.600.000.—
„ tantiemę dla Rady Zarządzającej . . . . .	„	823.466.94
„ specjalną rezerwę na różnice walutowe . . . . .	„	20.000.000.—
„ rok następny przeniesiono . . . . .	„	611.202.45
„ cele dobroczynne . . . . .	„	200.000.—
	Suma marek p.	9.089.125.67

Rada Zarządzająca zawiadamia pp. Akcjonariuszy, że dywidenda za rok 1920/1921 w wysokości 250 mkp. od każdej akcji wypłacana będzie po przedstawieniu odnośnych kuponów od dnia 1 sierpnia 1922 roku w biurze Zarządu Spółki przy ul. Szczygłej Nr. 12.

**TYDZIEŃ POLSKI wychodzi w sobotę.**

Prenumerata „Tygodnia Polskiego“ wynosi kwartalnie 1200 mk., miesięcznie 400 mk. za granicą podwójnie. Cena pojedynczego numeru 100 mk.

Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750.

**Cena ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy milimetrowy 60 mk.** — Strona ogłoszeniową dzieli się na cztery szpalty.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4.

Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: w poniedziałki, środy i piątki; administracja od 9—2 pp. codziennie — telefon 286-17.

Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch“, Kraków, ul. Szczepańska 9.  
„ „ Poznańskie i Pomorze „Ruch“, Poznań, ul. Pawła 1.

Wydawca: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „ZJEDNOCZENIE“ Redaktor: Leon Kozłowski.